

Młyn zwany papiernią Adolfa i Henryka Braci Krausse

Na podstawie orzeczenia Ministra Przemysłu i Handlu z 14 czerwca 1948 roku Przedsiębiorstwo Młyn Wodno-parowy Adolfa i Henryka Braci Krausse w Lublinie przy ul. Firlejowskiej 36 został przejęty na własność państwa i przekazany Polskim Zakładom Zbożowym - Przedsiębiorstwu Państwowo-Spółdzielczemu w Warszawie. Taki oto zapis widnieje w protokole zdawczo-odbiorczym sporządzonym między zdającym, tj. kierownikiem technicznym Zespołu Młynów PZZ w Lublinie, a przejmującymi własność braci Krausse przedstawicielami Polskich Zakładów Zbożowych w Warszawie. Dla czytającego ten protokół wydaje się być jakąś farsą, w której ta sama osoba fizyczna jedną ręką daje, a drugą odbiera. Chodziło tu zapewne o oficjalne przeniesienie całej nieruchomości z budynkami, urządzeniami i wyposażeniem do majątku PZZ, chociaż nie mogło to mieć mocy prawnej dla prawowitych właścicieli, kopia tego protokołu z licznymi załącznikami została przekazana do podpisu spadkobiercom Adolfa i Henryka Krausse, którzy swych podpisów odmówili, uznając te działania za bezprawne.

Dzisiaj ostatni z rodu, Edward Krausse, opowiada o tym z przykrością: „...młyn do ostatniej chwili pracował w rękach rodziny bez zarzutu, była dobra organizacja poszczególnych wydziałów oraz wydajność. Młyn był własnością naszej rodziny od około 1880 roku, a więc już przed 115 laty. Napęd dawały mu duże turbiny wodne, każda o mocy do 100 koni mechanicznych, do tego była wspomagająca maszyna parowa, a w rezerwie na wypadek awarii silnik elektryczny. Pamiętam, że tuż przed wojną dzięki bocznicy kolejowej biegnącej do młyna przez ulicę Mełgiewską rozładowywano od dziesięciu do piętnastu wagonów zboża i załadowywano te same wagony różnymi wyrobami i asortymentami mąk i kasz”.

Mąka zawsze była towarem strategicznym, więc jej produkcja i dystrybucja w okresie „umacniania władzy ludowej” na przełomie lat 40. i 50. musiała być w rękach władzy.

Polskie Zakłady Zbożowe powstały na początku lat 30., gdy przemiał zbóż pozostawał w zasięgu polityki interwencyjnej rządu i regulacji cen produktów zbożowych. PZZ-ty dysponowały wówczas własnym młynem i elewatozem na Wrotkowie. Po wojnie musiały przejąć rolę ogniwa łączącego system obowiązkowych dostaw ze sterowaną dystrybucją żywności (kartki). Młyn, jeszcze na początku XX wieku zwany papiernią, funkcjonuje do dzisiaj w dzielnicy Tatary - dawnej wsi przyłączonej do Lublina dopiero w roku 1916. Wprawdzie główny budynek, czyli „młynica”, wraz z kaszarnią i magazynem, stoją jak dawniej, to ich otoczenie zmieniło się całkowicie. Część podwórza zajęła trasa W-Z, ogrody i pola uprawne – ogródki działkowe, a koryto rzeki Bystrzycy zostało całkowicie odsunięte od młyna, natomiast po dawnym stawie pozostały podmokłe zapadliska.

Niegdyś była to rozległa własność królewska wchodząca w skład starostwa lubelskiego, obejmująca

wieś i folwark Talary, karcznię zwaną „Budzyń” oraz młyn. Wydaje się, że młyn nie tylko dostarczał dochodów z podatków dla skarbu państwa, ale że urządzenia piętrzące, przepusty i śluzy oraz system kanałów z nimi związanych miały również znaczenie strategiczne. Ogromne ilości wody można było bowiem skierować na obszary przed murami obronnymi miasta Lublina, które w ten sposób stawały się niedostępne dla atakującego wroga. Lokalizacji młyna wodnego na Tatarach z różnych względów okazała się być najlepsza. Połączone nurty trzech rzek lubelskich: potężnej dawniej Bystrzycy i jej dwóch dopływów, lewobrzeżnej Czechówki i prawobrzeżnej Czerniejówki, tworzyły tutaj poprzez spiętrzenie „Wielki Staw Królewski”, poruszając koła młyńskie pracujące na potrzeby dworu.

Jest prawdopodobne, że taki młyn mógł istnieć jeszcze przed 1317 rokiem, tj. przed wydaniem przez królu Władysława Łokietka aktu lokacyjnego dla miasta Lublina, który zezwalał na tworzenie młynów pracujących na rzecz miasta. Pierwszy przywilej związany z młynem-papiernią wydał w 1532 roku Zygmunt I. Sześć lat później Jan Feifer wybudował młyn-papiernię „na wielkim stawie pod zanikiem na drugim upuście stawowym” – co potwierdziła obiata przywileju królewskiego. Młyn wzniesiony został wprawdzie na gruntach starostwa lubelskiego, leci jego właściciel na mocy przywileju otrzymał prawo do 100 florenów w złocie dochodu. Ta kwota miała wystarczyć papierników i na pokrycie kosztów funkcjonowania młyna, reperacje urządzeń i budowli wodnych oraz na utrzymanie rodziny. Wyposażenie młyna było, jak na owe czasy, imponujące – mechanizm poruszały w nim cztery koła stępne, co stanowiło rzadkość w Polsce. Dla przykładu: papiernia Tęczyńskich w Krzeszowicach miała tylko trzy koła.

W okresie staropolskim ilość wyprodukowanego papieru odzwierciedlała stopień rozwoju cywilizacji i poziom umysłowy narodu. Kiedy Jan Feifer budował swój młyn-papiernię, zapotrzebowanie na papier stawało się coraz większe. W Małopolsce powstawały nowe oficyny wydawnicze związane z ruchem reformatorskim, zakładano szkoły i uczelnie, Konkurencyjne młyny papiernicze wybudowano wtedy między innymi w Mogile k. Krakowa i w Warszawie. Z reguły lokowano je nie na dużych rzekach niosących zagrożenie wiosennymi powodziąmi i katastrofami, lecz na mniejszych, zapewniających stały przepływ do poruszania kół stępnych.

Jan Tęczyński, starosta lubelski, do którego należały Tatary wraz z młynem, zarządził w 1564 roku lustrację celem ustalenia opłaty dzierżawnej, a jednocześnie tzw. kwarty. Lustrator starosty zapisał wówczas, że „pierwsza papiernia zgorzała za pierwszego papiernika”, co może świadczyć, iż w tym czasie Jan Feifer już nie żył. Niewykluczone, że sam pożar przyczynił się do jego przedwczesnego zgonu. Mistrz Jan nie pozostawił po sobie męskiego potomka, lecz dwie córki, z których jedna wyszła za papiernika Tomasza Wąsa – ucznia lub czeladnika Jana. Ten wzięwszy córkę wraz z dzierżawą papierni zabrał się do zagospodarowania pogorzelniska. Nie ograniczył się tylko do samej odbudowy papierni, lecz znacznie ją rozbudował i zmodernizował. Uzyskał od króla nowy przywilej w 1570 roku, w którym oprócz wcześniej przyznanego dochodu 100 florenów otrzymał jeszcze prawo do odzysku 2200 florenów przeznaczonych na odbudowę i powiększenie zakładu.

Opierając się na lustracji młyna, Baranowski, autor pracy o młynach w XVI-wiecznej Polsce, przedstawił dość dokładny opis papierni na Tatarach: „Składała się z wielkiego budynku murowanego z izbami dużymi i średnie m i na parterze i na trzech piętrach, i sypialniami, z komorami dostatecznymi

i wygodnemi, następnie z drugiego budynku, otoczonego murem, z warzelnią, klejarnią, płuczarnią, z murowanym sklepem, a dalej szły inne już drewniane budynki i szopy, mieszczące urządzenia do fabrykacji papieru. Budynki były nowe, silne, dobrze wykończone, otoczone parkanem, pokryte dachówką”.

Jak wynika z lustracji, do uposażenia papierni należał także „ogród położony między ogrodem Stanisława Najducha i Mateusza Pawłowicza”, a czynsz płacony w 1570 roku z papierni wynosił 20 grzywien i cztery ryzy papieru.

Opis papierni dość precyzyjnie koresponduje z miedziorytem Abrahama Hogenberga z 1617 roku, gdzie zabudowania „officina papiracea” położone są w prawym dolnym rogu ryciny i oznaczone nr 22. Widoczny jest też „Wielki Staw Królewski”, gdzie duże spiętrzenie zapewniają rozległa i wysoka wyspa zarośnięta drzewami, co świadczy o jej dawnym istnieniu.

W czasie, kiedy powstawał ów miedzioryt. Tomasz Wąs już nie żył – zmarł około 1600 roku – gdyż wstępna lustracja młyna z 1602 roku wymienia jako wieczystego dzierżawcę papierni jego syna Adama. Początek XVII wieku do potopu szwedzkiego był najświetniejszym okresem papierni. Od roku 1602 dochody z niej opodatkowane zostały dodatkową taksą na uposażenie kasztelana na Zamku lubelskim. W 1649 roku ma miejsce niekorzystna rewizja przywilejów papierni, potem przychodzą zniszczenia wojenne. Z 1660 roku pochodzi zapis, który powiada, iż „...posiadacze papierni nie czynią zadość zobowiązaniom - ani papieru, ani pieniędzy nie dają”. Ostatnim papiernikiem na Tatarach był wnuk Adama Wąsowicza, także Adam - praprawnuk Jana Fiefera.

Papier produkowany na Tatarach, podobnie jak w całej Polsce, sygnowany był znakiem wodnym. Najczęściej spotykany jest znak z herbem Lewart należącym do rodziny Firlejów, którzy w okresie istnienia młyna-papierni byli dziedzicznymi starostami lubelskimi.

W 1661 roku dokonuje się intromisji, czyli przejęcia dzierżawy Słomianego Rynku (na Kalinowszczyźnie) i papierni przez Baltazara Trembińskiego, na mocy decyzji starosty Mikołaja Firleja z Dąbrowicy.

Ostateczny upadek papierni dopełnia wielki pożar w 1672 roku. Rejestr podymnego z 1689 podaje, że „...papiernia była pusta, złupiona i ograbiona”. Od tego czasu nie podniosła się z upadku. Ponowna lustracja starostwa w 1759 informuje, że obok ruin młyna papierniczego istniały na Tatarach aż cztery młyny rzeczne, będące we władaniu starostów lubelskich. W 1774 roku Sejm postanowił wydzierżawić dobra starostom na 50 lat. Wtedy też starostwo lubelskie przeszło na własność Wincentego Potockiego, podkomorzego koronnego. W opisie starostwa wymieniony jest już tytko młyn wielki lubelski z karczmą i browarem, wydzierżawiony Berkowi Józefowiczowi. W dokumencie z 1785 roku, związanym ze sporem o prawo pobierania czopowego przy moście na Tatarach, funkcjonuje określenie: „młyn papiernią zwany”.

Po rozbiorach z dóbr starościńskich utworzono najpierw tzw. dobra narodowe, a po dołączeniu do nich skonfiskowanych po powstaniach majątków szlacheckich, kościelnych i klasztornych ukazem carskim powstały tzw. dobra donacyjne. Oddawano je w wieczystą dzierżawę lub darowano za specjalne zasługi. Taki zaszczyt i nagroda spotkała jeszcze za czasów Katarzyny II targowiczana, hetmana wielkiego koronnego Piotra Ożarowskiego oraz gen. Teodora hr. Rüdiger, który otrzymał na własność ziemie należące dawniej

do starostwa lubelskiego. Składały się one m.in. z folwarku i młyna Tatar, miasteczka Kalinowszczyzna, wsi Piotrków, Krzczonów, Olszanka, folwarku, wsi i młyna Zemborzyce, folwarku i młyna Wrotków, folwarku i młyna Dziesiąta. Szczęśliwie wyłączone z tego było jednak wcześniej darowane lub sprzedane prawo do wieczystej dzierżawy dla Emanuela Grafa, a następnie jego dzieci: Zofii, Kazimierzy i Władysława. Nie zwalniało to jednak wieczystych dzierżawców Tatar od pewnych opłat pobieranych przez administratorów w imieniu obdarowanego gen. Rüdiger.

*

Pierwsze wzmianki o rodzinie Krausse znajdują się w zapisach parafialnych kościoła ewangelicko-anglikańskiego w Lublinie, a dokładnie w inwentarzu wyposażenia kościoła, w którym czytamy: „Puszka do opłatków z pięknym rysunkiem winnej latorośli dar Wilhelma Krausseg, pocztmistrza królewskiego i sekretarza lubelskiego w roku 1744”.

Kiedy pojawili się Kraussowie w Lublinie, pan Edward nie potrafi powiedzieć: „...wiem tylko, że rodzina przybyła do Małopolski w XVI wieku z Gdańska, a młyn na Tatarach został kupiony przed 1880 rokiem od właścicieli Tatar Władysława Grafa i Kuleszy, przez mojego pradziada Adolfa i jego brata Henryka, po sprzedaży majątności w Szydłówie i młyna w Kozienicach (...). Na Tatarach stał wtedy kolejny młyn, drewniany, który niebawem spłonął. Ten młyn, który stoi, jest trzecim w ręku rodziny. Największe prace były po 1880 roku. Zbudowano wtedy nowy kanał, budowle spustowe, pobito nowe szpic-pale umacniające brzegi oraz zamontowano turbinę wodną o mocy 200 koni. Turbina ta sprzężona była z maszyną parową wspomagającą napęd młyna - stąd nazwa młyna wodno-parowy”.

Kiedy w 1901 roku w Lublinie była organizowana Krajowa Wystawa Rolnicza, bracia Krausse wystawili własny pawilon w formie młyna. Opis firmy odznaczony na wystawie złotym medalem, zamieszczony w Księdze Pamiątkowej Wystaw Lubelskich, przedstawiał się następująco: „Zatrudnia około 100 pracujących, wyłącznie tylko pochodzenia krajowego w głównym zakładzie wraz z zakładami pomocniczymi, jako to kuźnią, stolarnią, i personelem biurowym. Posiada trzy turbiny o sile 180 koni i maszynę parową o sile 75 koni, której używa się tylko z braku wody. Robotnicy mają zapewnione bezpłatne leczenie, tj. doktora, aptekę i szpital, oraz ubezpieczenie od kalectwa od roku 1884 w Tow. Rosya w stosunku 1000-krotnym dziennej płacy. Przeważnie miele się pszenicę. Suma rocznej produkcji do ceny pszenicy wynosi około 800 000 rubli srebrem. Jak stare kroniki wspominają, młyn wodny »Papiernia« na Bystrzycy istniał od niepamiętnych czasów. W roku 1874 został zakupiony przez Edwarda i Henryka Braci Krausse. Był to w owym czasie młyn najpierwotniejszej konstrukcji w bardzo lichym budynku. Powyższa firma w roku 1880 wybudowała w tem miejscu nowy młyn podług planów firmy Ganz et Comp. W Budapeszcie z zastosowaniem najnowszych planów co do samego budynku, jak również najnowszych maszyn do mielenia systemu węgierskiego”.

Wobec tak urządzonego młyna i sposobu mielenia żaden z młynów w kraju nie był w stanie konkurować wyrobami, co zmusiło inne młyny w miarę możliwości zastosować przeróbki młynów i naśladować sposób

mielenia powyższej firmy.

„W roku 1894 jeden ze współwłaścicieli, a mianowicie Edward Krausse, sprzedał swój udział bratu swemu Adolfowi Krausse i od tego czasu po dzień dzisiejszy egzystuje firma »Adolf i Henryk Bracia Krausse«”.

Z okazji wystawy Hieronim Łopaciński przygotował do druku, a Henryk Krausse wydał własnym nakładem kopię najdawniejszego widoku Lublina wyjętego z dzieła Jerzego Brauna pt. *Theatrum praecipuarum totius mundi urbium* z 1618 roku. Kopię tę wykonano z miedziorytu znajdującego się w zbiorach Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Była to wówczas reklama młyna sięgającego tradycji średniowiecznej.

Duże zmiany nastąpiły w młynie latach 1908-1912 po pożarze w 1908 roku, wywołanym przez strajkujących robotników – to pamiętam z opowieści ojca – wspomina pan Edward Krausse. – Niestety, o braciach Adolfie i Henryku wiem niewiele. Słyszałem natomiast, że ich ojciec był inżynierem, specjalistą od fortyfikacji i twierdz - służył w wojsku u generała Józefa Bema. Dziadek Adolf, żonaty z Wilhelminą z Zimmermanów, zmarł kilka lat po bracie Henryku, w 1918 roku, pozostawiając po sobie czterech synów i trzy córki. Najstarszy był Jan urodzony w 1882, potem był Henryk Kazimierz i Piotr ur. 1885. Najmłodszy był mój ojciec Edward, rocznik 1889. Ich siostry to: Wanda, Stanisława i Aniela.

Po śmierci Adolfa młynem zarządzali jego dwaj synowie – najstarszy Jan i najmłodszy Edward, gdyż Henryka i Piotra w mniejszym stopniu interesowało przedsiębiorstwo rodzinne. Henryk uważał, że jest zbyt bogaty, aby pracować, a Piotr miał inne zainteresowania. Bardzo lubiłem stryja Piotra, Był zawsze wesoły i bezpośredni, dużo podróżował, doskonale rysował. Z wykształcenia był inżynierem mechanikiem uzbrojenia. Po pierwszej wojnie światowej budował polski przemysł zbrojeniowy, niestety, zmarł na atak serca w 1929 roku w wieku 44 lat jako kawaler. Ciotka Wanda wyszła najpierw za Kunkiela, z którym miała córkę Wandę, a po jego śmierci wyszła ponownie za Hermana Skoczyńskiego, z którym miała syna Lucjana (tragicznie zginął w czasie ostatniej wojny). Ciotka Stanisława wyszła za Stanisława Keplera, a Aniela za Brauera, z którym miała trzy córki: Jankę, Edytę i Ritę. Drugie pokolenie Krausse stałe doskonaliło i modernizowało młyn wzniesiony w XIX wieku. Z czasem wprowadzono elektryczność i transport samochodowy. Do pogłębiania rzeki w rejonie budowli spustowej, czyli śluzy, używany był na stałe tzw. bagier. Bracia Henryk i Jan zmarli w czasie wojny w niewielkim odstępie czasowym.

Henryk Kazimierz zmarł 31 marca 1941 roku, pozostawiając testament, który poruszył bliższą i dalszą rodzinę, zwłaszcza że udział Henryka w spółce był znaczny - 16,6%. Pozwolę sobie zacytować ostatnią wolę H. Krausse ze względu na społeczny charakter tego legatu:

»Ja niżej podpisany, Henryk Kazimierz Krausse, kawaler nie mający dzieci, cały mój osobisty majątek ruchomy wraz z kosztownościami oraz jedną trzecią całego majątku mego tak nieruchomego, jak również kapitałów i papierów wartościowych zapisuje na własność Ludwika Wincentego Skoczyńskiego, siostrzeńca mojego zamieszkałego w Bydgoszczy. Pozostałe dwie trzecie tegoż majątku zapisuje na rzecz Gminy Ewangelicko-Augsburskiej w Warszawie na cele oświatowe pod następującym warunkiem: - gmina wyłoni ze swego gremium specjalną Radę powyższej Fundacji, w skład której wejdą ksiądz superintendent

generalny Bursche lub jego następca; - członkami tej rady nie mogą być członkowie mojej rodziny; - uzyskane fundusze winny być zabezpieczone jako kapitał wieczysty, a uzyskane od tego kapitału dochody mają być użyte jako pożyczki zwrotne dla absolwentów wyższych szkół technicznych polskich, Polaków-ewangelików pragnących doksztalać się w kierunkach technicznych w wyższych zakładach naukowych w kraju lub za granicą; - pożyczki te winny być normowane w takiej wysokości, aby zabezpieczały zaciągającym je skromną, ale całkowitą egzystencję w ciągu dwu, a w wyjątkowych wypadkach trzech lat (...); - pierwszeństwo do uzyskania pożyczek mieć będą kandydaci gmin ewangelicko-augsburskich warszawskiej, lubelskiej i radomskiej w stosunku 1/3 każda; - pożyczki mają być zwracane w ciągu lat maksymalnie dziesięciu «.

Tego samego roku w trzy miesiące później w wieku 59 lat umiera najstarszy syn Adolfa – Jan, jeden z najbardziej zaangażowanych z rodziny Krausse w sprawy młyna. Niejako dla zrównoważenia legatu brata Henryka Jan swój majątek podzielił równo między żyjące rodzeństwo; brata Edwarda i siostrę Stanisławę Kepler, z pominięciem jednak rodziny Skoczyńskich, w której Ludwik został obficie obdarowany przez stryja Henryka. Obok części majątku na Tatarach w skład masy spadkowej wchodziła także kamienica przy ul. Żwirki i Wigury oraz budynek przy ul. Zielonej, które do dzisiaj są własnością rodziny. Spisując swój testament, Jan Krausse kierował się także szlachetnym odruchem, przekazując »dwa tysiące złotych na rzecz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Lublinie, tysiąc złotych dla Towarzystwa Dobroczynności w Lublinie i Szkole Rabinów 500 zł«.

Przez całą okupację młyn pozostawał w rękach właścicieli - władze GG traktowały rodzinę Krausse łagodnie, mając nadzieję, że zdeklaruje swoją przynależność do narodu niemieckiego. Nie doczekały się jednak tego nigdy. Przedsiębiorstwo sprawnie pracowało pod zarządem Edwarda Kraussego, ale pod ścisłym nadzorem władz okupacyjnych. Edward Krausse oraz większa część rodziny zawsze czuli się Polakami, dając temu liczne dowody. Wiem, że pewne partie mąki ojciec przekazywał pani Grygowej, która piekła chleb dla więźniów z Majdanka lub dla »leśnych«, z którymi kontakt miał m.in. Lucjan Skoczyński. Pamiętam, że niejednokrotnie mąka wagonami wędrowała do oddziałów AK - ojciec kombinował, wystawiając dublowane asygnaty – to było ogromne ryzyko...

„Ja urodziłem się w 1918, lata dziecinne i młodzieńcze przeżyłem beztrudnie – trochę byłem łobuzowaty, uczyć mi się nie chciało. W 1932, gdy miałem 14 lat, rodzice oddali mnie do prywatnej szkoły profesora Zejlipa do Zakopanego, z której uciekłem na piechotę do Lublina. Maturę zrobiłem w Gimnazjum Batorego w Lublinie, potem był rok podchorążówki we Włodzimierzu Wołyńskim i rok studiów w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie, a potem już wybuchła wojna. Jako artylerzysta zostałem przydzielony do 3 pułku artylerii pułkownika Tatara - naszym zadaniem była obrona przeprawy na Wiśle w rejonie Puław i Dębina. Kiedy Niemcy pojawili się w okolicy Kurowa, wycofaliśmy się z Wólki Profeckiej z naszymi 100 mm haubicami aż do Rejowca. W Tomaszowie Lubelskim nastąpiło rozproszenie. W Lublinie byli już Niemcy. Miałem wiadomości, że szukali mnie wtedy już jako oficera WP.

W młynie było tyle budynków i zakamarków, że nietrudno było znaleźć dobrą kryjówkę. Po powrocie działałem w strukturach podziemia jako wywiadowca – obserwowałem ruchy wojsk, transporty, także te, które szły przez naszą bocznice kolejową oraz inne, i przekazywałem raporty dalej. W 1943 zrobiło się

»gorąco«, zwłaszcza po wyspie w młynie, gdzie przechowywaliśmy z Lucjanem Skoczyńskim rannego partyzanta o pseudonimie Świt. Niestety, o jego obecności w młynie poinformował Niemców szewc z Tatarskiej. Obu aresztowano i rozstrzelano 28 stycznia 1944 roku wraz z 28 innymi Polakami przy moście na Nowej Drodze (obecnie al. Piłsudskiego). Trzeba było uciekać. Trafiłem w lasy w Nadrybiu do oddziału »Boryny«.

Kiedy wojska radzieckie i polskie wkroczyły do Lublina, młyn został zajęty 24 lipca 1944 i pozostawał w posiadaniu WP do 1 maja 1945. Wstąpiłem wówczas do 1. armii WP, byłem w Głównym Kwatermistrzostwie w Lublinie, a potem krótko w Warszawie. Po demobilizacji przez trzy lata prowadziłem nasze ponad 20-hektarowe gospodarstwo rolne - zainwestowałem wtedy wszystkie oszczędności rodziny i własne. W 1948 roku ostatecznie zabrano nam młyn i ziemię. Trzeba było znaleźć jakieś stałe zajęcie, aby się utrzymać. Podjąłem więc pracę w Centrali Spółdzielni Transportu, a następnie w Warsztatach Spółdzielni Komunikacyjnej, potem 20 lat przepracowałem w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego w Lublinie. Stamtąd w 1984 roku przeszedłem na emeryturę. Obecnie, jak na razie bezskutecznie, staram się odzyskać majątek rodzinny zabrany prawem kaduka”.

Tyle Pan Edward Krausse. Jak dalej potoczą się losy młyna na Tatarach, dopowie historia.